Nr. 20. Kraków, Czwartek 14 Maja 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karol Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Koło polskie nie może jeszcze się opamiętać po klęsce, której na szczęście doznało przy sławnym § 41 ustawy wyborczej. Jak wiadomo brakowało wtedy w Izbie około 30 szlachciców polskich i dlatego przeszedł uczciwy wniosek, zaprowadzający tajne głosowanie kartkami na posłów. Stańczycy zaskoczeni w ten sposób, pienią się z wściekłości i próbują, czy Izba panów nie obali § 41. Rząd nie chce dawać na razie pozoru, że stańczycy rządzą faktycznie w państwie i dlatego siedzi cicho. Gdyby stańczykom i ich lizunom (poseł Sokołowski także za nimi głosował!) udało się obalić tę jedyną uczciwą poprawkę badeniowskiej reformy, odnieśliby bardzo smutne zwycięstwo, pogarda wszystkich uczciwych ludzi zwróciłaby się przeciwko tym panom.

Niechaj też nie liczą na to, że uda się im przed wyborcami tak sianem się wykręcić, jak to się udało niedawno p. Rotterowi za głosowanie jego nad wyborem hr. Skrzyńskiego. Cierpliwość ludu na wsi i w mieście już wyczerpana i na sejmikach wyborczych dowie się p. Sokołowski, Szczepanowski, Lewicki i cała chmura innych — całkiem wyraźnie, co o nich myśli opinia publiczna w kraju. Nie pomogą już żadne wyłgiwania się i szwindle....

Demonstracya w Budapeszcie urządzona przez zwolenników powszechnego głosowania i socyalnych demokratów, zakończyła się krwawą bójką z policyą. Z pośród przeszło 15 milionów ludności ma w Węgrzech prawo wyborcze tylko 886.000 ludzi! Nadto liczba wyborców zmniejsza się z każdym rokiem. To też wybory robi rząd węgierski w najbardziej nikczemny sposób, a „wybrani“ posłowie są tylko posłusznem narzędziem krwawego wyzyskiwania ludu i ucisku słowiańskich narodowości. Na olbrzymiem zgromadzeniu ubiegłej niedzieli w Budapeszcie odbytem, zebrało się do 20.000 ludzi, do których przemawiali mowcy z 5 trybun. Kiedy ogromny tłum wracał spokojnie ze zgromadzenia, rzuciła się policya z białą bronią na lud i nastąpiła krwawa bójka, w której wielu raniono po obu stronach. Na 1 maja strzelała budapeszteńska banda policyjna do ludu i rozbijała, w parę dni potem znów taką rzeź urządziła!

Równocześnie mają czelność Węgry, a raczej bogaci żydzi węgierscy wraz z magnatami zapraszać całą Europę do siebie na wystawę tysiąc-letniej swojej „kultury“!...

Próżniacza hołota dziennikarska jadąca do tych krwawych azyatów za darmowymi biletami i rozwalająca się po całej wystawie, zabezpiecza tym gnębicielom ludu bezkarność w prasie europejskiej, inaczej nie powinienby ani jeden porządniejszy nieco człowiek pojechać do Pesztu po tych mordach w biały dzień na ludzie spełnianych.

Poseł Bojko umieścił w *„Kuryerze lwowskim“* (Nr. 127) dłuższy artykuł, z którego wyjmujemy dwa ustępy świadczące o tem, że chłopi zaczynają rozumieć przeciwieństwo najważniejszych interesów szlachty, a ludu.

Poseł Bojko pisze:

Rozdział Koła polskiego na dwa kluby będzie w przyszłości zdaje się rzeczą nieuniknioną, bo już dzisiaj jest wielu w Kole polskiem, którym się obecna solidarność wydaje wygórowaną i zbyt krępującą.

Jeżeli są dzisiaj członkowie rej wodzący w Kole, są oni przeważnie z kuryi większych posiadłości i w dodatku stańczyki czystej krwi i onym to tylko ta solidarność jedynie jest potrzebna i na zdrowie wychodzi.

A dalej radzi:

Wyborcy mniejszych własności, każdemu narzucającemu się na posła muszą z góry wprzód oświadczyć, że go pod tym warunkiem tylko wybiorą na posła, jeżeli do Koła takiego, jakiem ono dziś jest, nie wstąpi.

Ostatnie to zdanie nie określa jednak z pożądaną dokładnością stanowiska opozycyi. Stańczycy spłoszeni ostatnimi wypadkami i bojąc się o to, aby nie utworzył się ludowy klub w Wiedniu, będą z pewnością udawali, że przeprowadzają w „Kole“ reformy i ulepszenia, ale zawsze będą tam mieli większość i zawsze będą prowadzili drugich do korupcyi. Naszem zdaniem należy jasno powiedzieć, że kluby o tyle tylko są sprawiedliwe, uczciwe i potrzebne, o ile łączą w sobie jednakowe interesy ekonomiczne i polityczne. Interesów zaś narodowych będą prędzej bronili chłopi, niż stańczycy i dlatego chłopi nic w żadnem „Kole“ razem ze stańczykami nie mają do czynienia.

W każdym razie notujemy z zadowolnieniem głos posła Bojki.

Jan Kniaź z Kozielska Puzyna biskup krakowski wystąpił przed tygodniem z szerokim listem do wiernych. Opowiada w nim długo i obszernie o tem, czem jest Rzym dla świata, jakto on podróżował do Lourdes i do Rzymu i którego dnia tam zawinął szczęśliwie. Następnie rozwodzi się nad tem, jakto Ojciec święty potrzebuje na różne cele dużo, bardzo dużo pieniędzy i w końcu wzywa, aby każdy składał, co tylko może, na t. zw. „świętopietrze“ t. j. na dary dla papieża.

Jan Kniaź de Kozielsko woła:

Składajcie, co możecie w ofierze Świętopietrza! Niech ci, których Opatrzność obficie uposażyła dobrami doczesnemi, dają hojnie, a ubodzy niech składają po groszu, jak owa pobożna wdowa, którą wychwala Pan Jezus w Ewangielii świętej.

Nie mówcie: „tyle dziś nędzy i niedostatku“ — bo ten wykrzyk przypomina nam słowa Pana Jezusa, rzeczone do Judasza, gorszącego się postępowaniem Maryi Magdaleny, która drogi olejek wylała na stopy Chrystusowe, kiedy przecież za sprzedany olejek, tyle można było wesprzeć ubogich. „Zaniechajcie jej, albowiem ubogie zawsze ze sobą macie, a mnie nie macie“ — rzekł wtedy P. Jezus. (Ew. św. Jana. Rozdział XII. w. 7, 8). Ubogich zawsze macie w kraju i dając im wsparcie sercem chrześcijańskiem, zawsze możecie sobie jednać zasługę, ależ pamiętajcie i o tem, że kto daje jałmużnę ubogiemu, ten pokrzepia członek Chrystusa — kto ją daje Ojcu świętemu, wspiera i pokrzepia źrenicę samego Chrystusa; wiedzcie, że kto czyni miłosierdzie zwyczajnemu ubogiemu, ten ma zasługę zwyczajnego jałmużnika, ale kto ją czyni osobie zastępcy Chrystusa, ma taką zasługę, jaką miała Magdalena, kiedy wonnemi maściami pomazała nogi Zbawiciela: bądźcie pewni, że jeżeli te słowa: „Pójdźcie błogosławieni“ — na Sądzie ostatecznym — będą radosną nagrodą dla każdego, który otarł łzy cierpiącemu bratu, to samo „Pójdźcie“, będzie nagrodą bez porównania rozkoszniejszą dla każdego, kto osłodził boleści i gorycze Chrystusa, powtórnie cierpiącego w Ojcu świętym.

A potem, aby podniecić pobożnych, stawia im przed oczy gorliwość „wrogów“:

Podczas gdy nieprzyjaciele wiary i wrogowie kościoła przedstawiają godny lepszej sprawy przykład łączności, jednomyślności i ofiarności, by dopiąć tylko swych haniebnych i bezbożnych celów, przystało zaprawdę, aby wierni synowie Kościoła, potomkowie słynącego niegdyś z gorącej wiary narodu, łączyli swe siły przy opoce Piotrowej i wytężali je ku obronie najświętszej sprawy — przystało, aby społeczeństwo polskie zaznaczyło i dziś przez szczodry współudział w ofiarach Świętopietrza swe przywiązanie do wiary i łączność z całym Kościołem katolickim.

W końcu umieszczono kwintesencyą listu otwartego, zawartą w tych słowach:

Aby zaś ułatwić wam składanie darów, które Ojcu świętemu przeznaczyć chcecie, upoważniamy XX. Proboszczów do przyjmowania takowych w każdym czasie, a nadto postanawiamy, aby w dzień, w którym list niniejszy będzie odczytany lub w następną niedzielę, a na przyszłość co roku w uroczystość Bożego Narodzenia zbierali osobiście XX. Proboszczowie i Przełożeni Zakonni Świętopietrza w czasie sumy.

Na to możemy tylko tyle odpowiedzieć, że należy pieniędzy ubogiego ludu polskiego na pożyteczniejsze cele używać, niż fundowa-

---

Ada Negri

BEZ PRACY.

Setki, tysiące, ba nawet miliony
Liczy olbrzymia armia ta,
Gęstymi rzędy stoją bataliony,
Wśród nich stłumiony szmer drga.

Z wichrem północy zbliżają się zwolna,
Nierówny, znużony ich chód,
Odkryte skronie, odzież licha, smolna,
Z oczu gorączka patrzy i głód.

Szukają mnie — z drogi nie zbaczają
I jako fala rośnie tłum,
Schorzali, nędzni, już mnie otaczają,
Zamknęli mnie i wzrasta szum.

Ściśnięta w tłumie, gdyby uwięziona,
Ciężkim oddechem owiana tuż
Westchnienia słyszę i skargi wzruszona,
Przekleństwa głosy słyszę już.

Idziemy z domów zimnych bez ogniska,
Spokoju dla nas nie ma tam,
Ciało znużone, a serce nam ściska
Ból, co do walki sił nie daje nam.

Z jaskiń idziemy, z twardego barłoga
Powstając, nędzny opuszczamy dach,
Po całej ziemi, gdzie nas wiedzie droga,
Cień smutku szerzymy i strach.

W pogoni za ideałem wierności
Tyle doznaliśmy zdrad,
Współczucia żądni wpośród ludzkości
Tyle ponieśliśmy strat.

Pracy szukamy, coby wznowiła
Życia dech — lecz odepchnięto nas,
Znikła nadzieja, zdrowie i siła.
Litości! Srogi los zwyciężył nas.

Uroczyście w koło nas rozbrzmiewa
Z tysiąca piersi wesoła wieść,
Złociste światło słońce rozsiewa,
Pracy, miłości oddają cześć.

Parowy rumak jak żelazny wąż
Przez szachty wije się co tchu,
Przemysłu fanfary lud wzywają wciąż:
Do żniwa wielkiego pracę nieście tu!

Tysiące ust całują się wśród drzenia,
Przyciąga je miłości czar,
Tysiące dusz z odwagą poświęcenia
W płomienny hut rzuca się żar.

Czyż tylko nas na świecie niepotrzeba?
Któż zesłał ten niedoli czas,
Kto nam odmawia miłości i chleba,
Kto nas poniża i uciska nas?

Czyjaż nienawiść dręczy tak nikczemnie
I ciężki nam wymierza cios,
Czyż to moc ślepa woła wciąż: daremnie!
Czy tylko srogi zwyciężył nas los?

HUCZY MASZYNA.

Huczy maszyna. Potężnym turkotem
Napełnia wnętrze hal,
Tak sęp pełen siły w światła morzu złotem
W przejrzystą wznosi się dal.

Huczy maszyna. Huk uszy rozdziera
Jak dziki rozpaczy krzyk
Nieszczęsnej ofiary, co strasznie umiera,
A kół towarzyszy mu syk.

I straszny ten władca chaosu z rzemieni,
Z dźwigni, żelaza i stali,
Upaja się potwór ten duchem płomieni
I hałas rozszerza po sali.

Śmieje się i gwarzy, nareszcie znużony
Przeciągły świst wyda i stanie,
Aż znowu ku niebu, ogniem nasycony
Śle hurra! Prorocze wołanie.

Więc naprzód! Kto zdobyć chce cześć bohatera,
Niech walki nie straszy go znój,
Łopata i piła, topór i siekiera
W uczciwy wołają go bój.

Tryska zdrowie z ramion żylastych i dłoni,
Rumieni twarz słońca skwar,
Pierś wchłania powietrze balsamicznej woni,
A pokarm żyznej ziemi dar.

Więc walczcie odważnie w tym boju, co głosi
Wam wolność i lepszy los,
Huczy maszyna, szumne hurra! wznosi,
Naprzód! proroczy to głos!

nie misyi na Wschodzie. Na takie składki idące za granicę naród polski rugowany i gnębiony, nie może dawać ani grosza. Lepiej już odrestaurować z tych składek Wawel, niż do Rzymu „grosz wdowi“ posyłać. Niechaj księża proboszczowie poszlą tam 50% swoich dochodów; to wystarczy dla Ojca świętego...

Panna Róża Luksemburg, niewiasta histeryczna i swarliwa, umieściła w „Neue Zeit“ artykuł, w którym usiłuje socyalistów polskich obwinić o straszną zbrodnię, a mianowicie chce udowodnić, że jesteśmy gorącymi patryotami i to nie „w sensie prywatnej (!!) miłości ojczyzny“ (jak to podobnie jest w zachodniej Europie), ale mamy ambicyą odbudować Polskę!

Pannie Róży Luksemburg, opuszczonej przez wszystkich ludzi w Polsce mających serce i głowę na właściwem miejscu, nie podoba się oczywiście nasz patryotyzm i na to nie mamy żadnego lekarstwa. Pocieszamy się zaś tem, że najdzielniejsi mężowie z pośród socyalistów „zachodniej Europy“ rozumieją doskonale nasz patryotyzm i wspierają nasze usiłowania. Burżuazya nasza, wiedziona nastraszonym instynktem politycznym, nazywa nasze usiłowania „kosmopolitycznemi“, a panna Róża wraz z kilku berdyczowskimi „russkimi“ doznaje histerycznych ataków z powodu naszego polskiego patryotyzmu. Nie dogodzimy zdaje się ani jednej, ani drugiej stronie i pozostaniemy chyba przy swojem. Ubolewamy tylko nad tem, że poważne pismo niemieckie poszło na lep panny Róży, która tumani ludzi w Szwajcaryi, jak oby kogokolwiek i cokolwiek w Polsce reprezentowała. Polski socyalizm nie upadł tak nisko, aby w jego imieniu miała prawo przemawiać panna Róża i cicha spółka berdyczowskich „russkich“.

Poseł Rotter przed wyborcami.

Znowu nadarzyła się naszemu mieszczaństwu sposobność okazania w całej pełni swoich odwiecznych cech: korupcyi i bezmyślności. Jeszcze przed kilku dniami ukazała się w „Neue Freie Presse“ depesza ze Lwowa, że posłowie należący do lewicy sejmowej zwołają cały szereg sejmików relacyjnych, na których wobec swoich wyborców wyłuszczą swe stanowisko wobec ruchu i stronnictwa ludowego; pierwszym z tych sejmików miało być zgromadzenie wyborców miasta Krakowa zwołane w ubiegłą niedzielę przez posła na sejm Rottera do sali ratuszowej.

Ale widać nieczyste sumienie nie pozwoliło p. Rotterowi przystąpić od razu do sprawy objętej powyższą zapowiedzią. W długiem nudnem sprawozdaniu jakby umyślnie ani słowem nie dotknął tej kwestyi, obracał się w ciasnem kółku mniej lub więcej małostkowych spraw, jakgdyby sejm był rzeczywiście tylko „wielką radą powiatową“, unikając starannie wszelkich politycznych alluzyj, jakkolwiek sam był zmuszony przyznać, że prawie wszystkie samodzielne usiłowania jego i lewicy sejmowej kończyły się tylko na dobrych chęciach, prawie wszystkie wnioski upadały odrzucane przez szlachecką większość.

Na to niebezpieczne dla niego pole polityki wyciągnął go tow. dr. Suesser, który zainterpelował go w następujących sprawach:

1. Jakie stanowisko zajął poseł Rotter wobec wniosków Rusinów i stronnictwa ludowego domagających się bezpośredniego i tajnego głosowania do sejmu i jak wogóle zapatruje się na zmianę sejmowej ordynacyi wyborczej w kierunku powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania, które jedynie jest w stanie usunąć dzisiejszą reakcyjną większość sejmową, paraliżującą wszystkie postępowe, choćby najskromniejsze usiłowania z bezwzględną brutalnością.

2. Jakie stanowisko zajmie, gdyby szlachta zażądała w sejmie za owe słynne 3% prestacyj szkolnych, jakie na wniosek St. Badeniego darowała chłopom, rekompensaty w postaci zwiększenia swego wpływu na szkolnictwo.

3. Jak głosował w sprawie legalizacyi wyboru Adama Skrzyńskiego (szwagra Badeniego), którego wybór sejm uznał za ważny mimo niesłychanych, wołających o pomstę, znanych całemu krajowi nadużyć, wśród jakich się odbywał, mimo że wybór Skrzyńskiego był „najniepewniejszym“ ze wszystkich.

4. Jakie stanowisko zajmie wobec wniosku Dunajewskiego zmierzającego do zaprowadzenia gmin zbiorowych, które nawet według własnych słów Dunajewskiego mają na celu tylko wzmocnić policyą na wsi, a w rzeczy samej oddać włościan zupełnie na łaskę lub niełaskę szlachty — i jak się wogóle zapatruje na sprawę reformy gminnej.

Z pośród innych interpelatorów zapytywali p. Rottera: p. Mikołajski, jak głosowała lewica w sprawie legalizacyi wyboru Skrzyńskiego; p. Homiński, czy p. Rotter nie zechciałby wpłynąć, żeby sejm postarał się o utworzenie polskiej szkoły w Białej, co do której rozpoczęła się w kraju akcya prywatna; p. Halski, jak się p. Rotter zapatruje na sprawę włościan w sejmie.

Odpowiedź posła Rottera na większą część tych interpelacyj musimy napiętnować jako wykrętną i obłudną. W sprawie reformy wyborczej do sejmu odpowiedział p. Rotter tow. dr Suesserowi, że jest za bezpośredniem, tajnem prawa głosowania dla umiejących czytać i pisać. Tak samo odpowiedział niegdyś na tem samem miejscu tow. Daszyńskiemu przyjaciel polityczny p. Rottera poseł Sokołowski; mogą sobie obydwaj podać ręce.

Co do ewentualnego odszkodowania, jakieby szlachta zażądała za owe 3%, to jeżeliby zażądała uczciwej rekompensaty, to p. Rotter będzie głosował za, a jeżeliby zaś nieuczciwej, to będzie głosował przeciw. Z frazesu tego dowiedzieliśmy się tyle, że dalej nic nie wiemy. Ale stanowisko takie „demokratycznego“ posła bardzo trafnie charakteryzuje jego stronnictwo. Bo owe 3% nie były żadną łaską, one należały się ludowi, więc szlachta za to, że zmniejszyła krzywdę wyrządzaną przez siebie chłopom, nie ma prawa do żadnego odszkodowania.

Wreszcie przystąpił p. Rotter do sprawy zatwierdzenia wyboru Skrzyńskiego. Naprzód okrążał ją misternie z daleka, mówił blisko pół godziny o swym poglądzie na włościan w sejmie, raczył przyznać protekcyjnym tonem, że oni są elementem potrzebnym, jakkolwiek „brak powściągliwości“ i „ostrość“, z jaką przemawiają, „uprzedzenie“, „brak zaufania i zbliżenia się“ do klubu demokratycznego i imputowanie mu braku dobrej wiary“ „przykro uderzył klub demokratyczny“, do którego szan. poseł należy, koniec końców stanowisko klubu demokratycznego wobec chłopów jest takie: że skoro ci niestety nie chcą się do niego udawać po radę, to klub demokratyczny nie może się z radami narzucać, jakkolwiek czyniłby to z całą gotowością (łaska od mojego Maćka), i ubolewa bardzo, że itd. Następnie czytał p. Rotter ni stąd ni zowąd paragrafy ustawy łowieckiej i opowiadał, jak to szlachetnie głosowali „demokraci“ za poprawkami czynionemi przez włościan, ale wtem poseł Bojko strasznie znieważył większość sejmową, „temperatura się podniosła w Izbie i w umysłach, gorąco było na sali, usposobienie było podniecone, wszyscy byli pod wpływem uczuciowości i nerwów i pod wpływem uczuciowości i nerwów zabrał głos Szczepanowski, (*Głos na sali:* Płakał! *Wesołość.*) pod wpływem uczuciowości i nerwów przemawiał także Bernadzikowski, (*Głos:* Także płakał! *Ogólna wesołość.*) a tak, łzy mu się lały i pod wpływem właśnie uczuciowości i nerwów głosował klub demokratyczny — za legalizacyą wyboru Skrzyńskiego! Tak, moi panowie, i ja także, tak *pure et simple* i ja także! Nie potrzeba żadnych komentarzy — stało się, nie mam się co usprawiedliwiać!“

Logika znakomita! Postępowanie swoje tłomaczy p. Rotter „stroną psychologiczną“, zupełnie jak ów obrońca Rodocia „stroną psychologiczną“ bronił swego klienta koniokrada przed przysięgłymi. „Uczuciowość i nerwy“ skłoniły „demokratów“ do uznania wyboru hrabiego Skrzyńskiego; tak usprawiedliwia p. Rotter tę ciekawą, z góry już ułożoną i inscenowaną zdradę lewicy, która miała na celu pokryć nadużycia w Gorlicach. Ostatnie zaś z przytoczonych słów posła Rottera byliby inni wyborcy nazwali bezczelnością, ale nasi poczciwi wyborcy krakowscy, których może dwustu przyszło na zgromadzenie, ani jednem słówkiem nie reagowali, wysłuchali to i przyjęli spokojnie i z zadowoleniem do wiadomości.

Również nie oburzyły się ich ciężkie mózgi na dalsze rozumowania p. posła, że skoro sprawę polskiej szkoły w Białej prywatnie się zainicyowało, to niech już ona prywatnemi siłami dojdzie do skutku. Co więcej, p. Homiński, który właśnie w tej sprawie p. Rottera interpelował, postawił wniosek o udzielenie mu wotum zaufania, które naturalnie zgromadzenie uchwaliło. Trudno, żeby poseł był lepszym od swoich wyborców.

Notujemy tu jeszcze *pro memoria*, że p. Rotter oświadczył, iż głosować będzie przeciw gminom zbiorowym, a za wcieleniem obszarów dworskich do gmin. Będziemy widzieli, jak będzie istotnie głosował.

Wreszcie zaznaczamy całą nędzę polityczną naszych „demokratycznych“ wyborców, którzy zakrzyczeli p. Mikołajskiego, kiedy tenże postawił wniosek o udzielenie nagany Jordanowi. Wskutek hałasu zamknął przewodniczący radca Nowacki zgromadzenie, wskutek czego nie przyszedł już do głosu tow. dr. Suesser, który się do głosu zapisał celem dania p. Rotterowi odprawy na jego wykrętną odpowiedź.

Tak zakończył się pierwszy z tych sejmików, na którychto niby nasi „demokratyczni“ posłowie mają wyświetlać swe stanowisko wobec ludowców. Robił on takie samo wstrętne wrażenie, jak wszystkie sejmiki naszych „demokratów“.

Sprawozdanie inspektorów przemysłowych w Austryi za rok 1895.

I.

Gdy bierzemy do ręki roczne sprawozdania austryackich inspektorów przemysłowych, wiemy zawsze z góry w głównych zarysach, co one mieszczą, a pomimo to czytamy je z zajęciem i satysfakcyą. Co raz to nowe fakta występują tu na jaw, fakta, które pomimo, że pochodzą od c. k. urzędnika austryackiego, a dla wielu właśnie dlatego, dają gwarancyą prawdziwości i są niejako oficyalnem świadectwem tego, że socyalna demokracya nie przesadza w kreśleniu zgubnych skutków systemu kapitalistycznego. I inne myśli tłoczą się nam do głowy przy czytaniu sprawozdań inspektorskich: mamy tu doskonały przykład ustawodawstwa socyalnego w państwie, w którem lud roboczy nie ma swej reprezentacyi w parlamencie, i widzimy, że klasy rządzące zmuszone do zaprowadzenia instytucyi chroniących, a raczej powstrzymujących robotnika od zupełnej zagłady, wytężają wszystkie swe siły i nie cofają się przed żadnym środkiem, śmiesznym nawet, by tylko nie puścić się za daleko i by tym istytucyom odebrać możność rozwoju i potęgi. Co rok powtarzają pisma socyalistyczne, ba co więcej użalają się sami inspektorzy przemysłowi na to, że nie mają władzy przeprowadzenia wszystkich swych zarządzeń i co rok wołania te odbijają się bezskutecznie od murów parlamentu. Urzędnicy ci państwowi, wchodząc w styczność z robotnikami niekiedy odczuwają ich cierpienia i jeżeli przy zastawionym stole przyjmującego ich gościnnie pana zapominają o nich, to po przestąpieniu progu warsztatu lub fabryki widok nędznych twarzy i rozmowa z nimi przypominają mu, że położenie ich jest okropne, lecz z drugiej strony przypominają mu jego niemoc i brak władzy wykonawczej. Co nas jeszcze uderza i utwierdza w słuszności naszych dawnych twierdzeń, to ten coraz wyraźniejszy objaw, że wzrost organizacyi robotniczej, rozrost solidarności, siły i oświaty pomimo wszelkich przeszkód więcej zrobiły i zrobią niż inspektorzy, jak to ci sami uznawają. Teraz instytucya ta tak dalece już upadła, że jedynie poważną korzyścią są właśnie te sprawozdania, które, jak powiedzieliśmy, są oficyalnem świadectwem prawdziwości tego stanu rzeczy, jaki socyaliści przedstawiają.

Pomijamy tutaj ten ton urzędniczy, pojednawczy, a raczej zdradzający pokrewieństwo duchowe i klasowe z burżuazyą, ton, który w ostatniem sprawozdaniu uderza tak jaskrawo i obrzydliwie, jak nigdy dotąd; pomijamy nawet to, że szczególnie w dwóch ostatnich latach inspektor galicyjski zdradza swe „patryotyczne“ przekonania, które każą „popierać przemysł ojczysty“ kosztem robotników (wyszczególnimy to później); bierzemy tylko nagie fakta, które dość są wymowne.

Przypatrzmy się tedy ogólnemu sprawozdaniu generalnego inspektora przemysłowego.

Inspektorowie przedsięwzięli w roku 1895 11.166 inspekcyj w 10.002 przedsiębiorstwach, czyli o przeszło 300 więcej niż w roku poprzednim. Przedsiębiorstwa te zatrudniały 470.327 robotników. 169 strejków doszło do wiadomości inspektorów, w największej części interweniowali.

Doniesień do władz przemysłowych było 1560 t. j. o 405 mniej niż w roku zeszłym. Z tego w 423 wypadkach rezultatem tych doniesień było skazanie przedsiębiorcy na grzywnę, raz na wzbronienie prowadzenia przedsiębiorstwa, a raz na areszt.

Robotnicy wprawdzie częściej niż dawniej zwracają się po pomoc do inspektora, ale zdaje się, skutek coraz rzadziej bywa osiągnięty. W 1894 r. w 2035 wypadkach pośrednictwo inspektora było uwieńczone skutkiem, a w r. 1895 już tylko w 1607. Rozpatrzmy więc stosunek między liczbą wypadków pro-

[...]by o interwencyą, a liczbą pomyślnych rezultatów interwencyi.

Rok	liczba wypadków wezwania przez robotników o interwencyą insp.	liczba osiągniętych rezultatów	procent osiągn. rezult.
1894	5817	2035	34·9
1895	6522	1607	26·1

Liczba więc osiągniętych przy interwencyi rezultatów spadła o blisko 9%, chociaż o 705 razów więcej zwrócono się w roku 1895 po pomoc do inspektorów. Wzrost liczby proletaryuszów i wzmaganie się ich nędzy zmusza coraz większą, chociaż zawsze znikającą małą jego część zwracać się o pomoc do inspektorów, a jak widzimy i ta część coraz rzadziej dochodzi do swych praw.

Mieszkania i t. zw. sypialnie robotników, a szczególnie chłopców są okropne; każdy kącik na podłodze lub w piwnicy jest wystarczającym. Jeżeli w zimie sypia robotnik w ciepłej stajni, to, jak mówi jeden inspektor „wobec doświadczeń zrobionych gdzieindziej, wcale to nie może być jeszcze uważanem za złe.“ Najgorsze stosunki panują po piekarniach. Przy tej sposobności powtarzamy tu przytoczone w sprawozdaniu rozporządzenie ministra handlu z d. 20 listopada 1895. Nr. 61.177 wzywające władze przemysłowe i inspektoraty do zwracania pilnej uwagi na te stosunki; spodziewamy się bowiem, że robotnikom naszym szczególnie piekarskim nie raz się to rozporządzenie przyda. 44.489 nieszczęśliwych wypadków doszło do wiadomości inspektorów, z tych 445 wypadków zakończyło się śmiercią.

Na sto tedy mniej więcej takich wypadków jeden robotnik padł ofiarą systemu kapitalistycznego, który co rok większą liczbę ofiar pochłania, a wszystkie łagodzące okoliczności, które generalny inspektor podaje, nie są w stanie zatrzeć wrażenia, jakie te okropne cyfry u nas wywołują. Jeszcze drastyczniej występuje na jaw niebezpieczeństwo wypływające z tego systemu, jeżeli zauważymy, że w pierwszym roku istnienia inspektoratu t. j. w r. 1884 doszło do wiadomości inspektorów 556 nieszczęśliwych wypadków, po dziesięciu latach jego istnienia, w r. 1894 liczba tych wypadków wzrosła do 35.476, a w r. 1895 do 44.489. Wszelkie uwagi byłyby tu zbyteczne, charakterystyczne jednak są w tem miejscu słowa inspektora generalnego: „Zresztą przemawia szybki wzrost liczby nieszczęśliwych wypadków od r. 1894 za tem, że i ustawowy obowiązek podawania tychże nie wystarcza do tego, by wszystkie wypadki doszły do wiadomości władz, że raczej z jednej strony organizacya robotnicza, a z drugiej strony przestrzeganie dotyczących przepisów prawa karnego muszą zrobić resztę“.

(C. d. n.).

Proces księdza Johna przeciw redaktorowi czasopisma „NAPRZÓD“.

(Dokończenie).

Obrońca dr. Gross wytyka przedewszystkiem sposób traktowania partyi socyalistycznej ze strony dra Abłamowicza; sala sądowa nie jest miejscem, gdzieby można wykazywać słuszność lub niesłuszność socyalistów. P. dr. Abłamowicz chce wyzyskać dla księdza Johna zawiść klasową, przedstawia więc w niesłychany sposób zachłanność i drapieżność socyalistów, strasząc nimi, jak dzieci straszy się zbójami — panowie, tu macie sądzić nie jako klasa posiadająca, ale jako przysięgli, nie socyalistę, ale obywatela równego wobec prawa!

Teraz co do samej sprawy.

Proszę sobie wyobrazić biednych ludzi, którzy sprzedali łóżko i pościel, ażeby pogrzebać zmarłego syna; są oni przeświadczeni i czują to żywo, że czyni się krzywdę ich synowi, gdy się go nie złoży w grobie z odprawieniem odpowiednich ceremonij religijnych, ksiądz zaś wobec zgromadzonej publiczności powiada, że nie odprawi pogrzebu, jeżeli mu się nie dołoży tych kilku szóstek i rzeczywiście ludzie składają się na to, ażeby księdzu zapłacić 1 złr. 50 ct.; czyż takie postępowanie nie wywołuje zgorszenia publicznego? — Wszak pierwszą zasadą każdej religii, która chce być także wyznawaną przez biednych, jest właśnie przeświadczenie, że przynajmniej wówczas, gdy biedni umierają, mają prawo żądać, ażeby ich traktowano jak ludzi i wobec religii i Boga uważano za równych. Jeżeli kapłan ceremonie religijne jako artykuł sprzedaży traktuje, toć jest oczywistem, że zniża się wszelkie uczucia religijne do poziomu przedmiotu kupna i sprzedaży.

Ustawa austryacka wyraźnie normuje, że biedni nie potrzebują płacić księdzu za pogrzeb, ks. John więc nie był uprawniony żądać za pogrzeb, a prawo kościelne z początku w ogóle nie dopuszczało zapłaty za czynności kościelne takie, jak pogrzeb i t. p., o ile je później dopuszczało, to uznaje je za jałmużnę, którą wedle woli składają wierni, nigdy zaś nie przyjęło czynności takich za przedmiot kupna i sprzedaży.

A teraz co do środków dowodowych, to świadkowie Rezaczowa, Kożuchowa i Myśliwiec stwierdzili, że ksiądz sobie usiadł i powiedział, że nie odprawi pogrzebu, jeżeli nie będzie miał pełnej sumy 1 złr. 50 ct. Żaden z tych świadków nie słyszał, by ks. John mówił, że za darmo odprawi pogrzeb, „ale bez kapy“, przeciwnie świadkowie ci zeznali, że ks. John rzucił 1 złr. i powiedział, że jak mu 1 centa braknie, to nie pójdzie i sami sobie nieboszczyka pochowają.

Jeżeli się jeszcze zważy, że takie nadużycia bardzo łatwo się usuwają z pod kontroli opinii, zwłaszcza, gdy idzie o biednych, to powinno się popierać tembardziej prasę, która jest jedynym środkiem dla napiętnowania podobnych rzeczy. Redaktor „Naprzodu“, któremu ojciec zmarłego doniósł o podobnem zajściu, był w zupełnem prawie ogłosić to, a trudno żądać od niego, by poszedł na policyę i by ta dopiero słuchała świadków pod przysięgą i by subtelności prawnicze p. zastępcy oskarżyciela wykrywała. Dr. Gross zatem prosi o zupełne uwolnienie obwinionego.

Przysięgli na zadane pytania odpowiedzieli na pierwsze pytania (czy obwiniony winien, że umieścił nieprawdziwy fakt etc.) 6 głosami tak, 6 nie — na drugie pytanie główne o zaniedbanie pilności 8 głosów tak, 4 nie — na pytanie dodatkowe, czy czyn objęty inkryminowaną notatką jest prawdziwy, 5 głosów tak, 7 nie. Obrońca dr. Gross wykazuje sprzeczność w odpowiedzi na drugie pytanie główne i pytanie dodatkowe; p. zastępca oskarżyciela żąda zasądzenia.

Trybunał na zasadzie werdyktu uwolnił oskarżonego od występku z § 488 i 493 u. k., a natomiast uznał go winnym przekroczenia porządkowo-prasowego i za to zasądził go ua 50 złr. kary, ewentualnie 10 dni aresztu.

Obrońca oskarżonego zgłosił zażalenie nieważności.

(Podaliśmy zupełnie przedmiotowo przebieg całej rozprawy. Nie możemy jednak pozostawić jej bez uwag, które naszem zdaniem są konieczne. Najpierw p. przewodniczący trybunału, zresztą sędzia uczciwy i niezależny, dopuścił spokojnie do tego, że adwokat Abłamowicz zachowywał się w sali sądowej tak niewłaściwie i z takim cynizmem traktował całą zorganizowaną klasę robotniczą, że nie znajdujemy dość ostrych słów dla napiętnowania podobnych adwokackich występów. Nie potrzebujemy urzędowej obrony przed jadowitą śliną takiego dra Abłamowicza, ale ponieważ ciągle nam powtarzają, że sala sądowa nie jest miejscem wybuchów nienawiści politycznej, więc pragniemy raz to zdanie na prawdę widzieć zastosowanem. Nietylko tam ma sędzia obowiązek czuwać nad mowami, gdzie one mogłyby drasnąć możnych panów, ale i tam, gdzie na cześć robotniczą rzuca się choćby nawet taki człowiek jak Abłamowicz... Przewodniczący trybunału powinien był Abłamowicza przyprowadzić do upamiętania, bo przecież socyaliści na takim adwokacie nie będą szukali sobie satysfakcyi. *Redakcya „Naprzodu“.*)

Międzynarodowy kongres kobiet w Paryżu.*)

Po świętach wielkanocnych odbył się u nas międzynarodowy kongres kobiet. Zasługuje on na poważną wzmiankę nietylko ze względu na to, że dostarczał paryskim gazetom przez cały tydzień pożądanego tematu. Niemała część paryskich kobiet jest poruszoną. Założyły one w ostatnich latach wiele stowarzyszeń, podobnie jak w Anglii, Niemczech i Austryi. W Paryżu istnieje: francuska liga dla praw kobiet, ogólne stowarzyszenie kobiet, stowarzyszenie dla poprawienia stanu ludności żeńskiej, chrześciańskie stowarzyszenie kobiet, nadto stowarzyszenia: „Solidarność kobiet“, „Uwolnienie kobiet“ i wiele innych. Do tego dodać należy syndykaty, składające się wyłącznie z robotnic, szczególnie praczek i szwaczek. Wszystkie te stowarzyszenia są jakkolwiek tylko luźnie połączone w „związek centralny“. Jeden tygodnik i jeden miesięcznik stoją na usługach ruchu. Silną podporą dla nich jest syndykat żeńskich żurnalistek, których tu jest wiele i to na poważanych stanowiskach. Stowarzyszenia kobiet sprawiły, że utworzyła się „grupa parlamentarna dla wywalczenia praw kobiecych“. Jakie są cele tego ruchu zobaczymy przy omawianiu kongresu. Tymczasowo zaznaczamy tylko, że corocznie przeprowadzają kilka bardzo konkretnych żądań. W ostatnim roku okazały się następujące wyniki: Jeden z paragrafów kodeksu cywilnego zmniejszał prawo kobiety do jej zarobku i przyznawał mężczyźnie pewien rodzaj prawa nadposiadania, co w praktyce prowadziło do wielu krzywd kobiecych. Ten paragraf usunięto na skutek zabiegów stowarzyszeń, a na jego miejsce powzięto uchwałę, że kobieta ma nieograniczone prawo do swego zarobku. Dalej mogli być tylko mężczyźni wybierani do przemysłowych sądów rozjemczych. Kobiety przeprowadziły, że i one mogą być wybierane. Ma to dla nich dlatego szczególną wartość, że przez swą działalność w podrzędniejszych korporacyach chcą okazać zdolność do zasiadania w radzie gminnej i w parlamencie. Nowy krok w ruchu kobiecym stanowił międzynarodowy kongres. Komitet potrafił uzyskać od rady gminnej paryskiej subwencyą w kwocie 1000 franków. Obok pieniędzy zyskały kobiety w tej zapomodze także urzędowe uznanie. Prócz tego otrzymały bezpłatnie salę domu stowarzyszeń naukowych.

Przy otwarciu kongresu kobiet była sala zajętą aż do ostatniego miejsca; kilkaset osób nie znalazło miejsca. Na parterze, który był zarezerwowany dla członków kongresu, widać było około 300 delegowanych. Francuskie stowarzyszenia z prowincyi jakoteż stowarzyszenia angielskie, włoskie i rosyjskie wysłały swoje przedstawicielki. Masę jednak stanowiły paryżanki, głównie kobiety, młode i stare, niektóre w prostych sukniach, inne w eleganckich toaletach z ogrodami kwiatów na głowie, jak tego obecnie wymaga moda. Kilka praktykujących doktorek praw i medycyny, kierowniczka jednego z zakładów dla chorych, wiele samodzielnych właścicielek przedsiębiorstw i kilka robotnic było pomiędzy członkami kongresu. Byli także męscy delegaci wysłani przez rozmaite stowarzyszenia, między innemi przez związek francuskich stowarzyszeń robotniczych. W toku rozpraw pokazało się, że najznaczniejsza część mowczyń bardzo dobrze znała rozmaite znaczenie „kwestyi kobiecej“ dla kobiet z rozmaitych klas społecznych. Oświadczyły one jednak, że interesa kobiet każdej klasy nie bywają należycie uwzględniane, jeżeli mężczyźni sami zajmują się publicznemi sprawami i rozstrzygają je. Wiele mówiono o tem, że to ma miejsce także u klasy robotniczej. Artykuł centralnego organu socyalistycznego „*Petite République*“ („Mała rzecz pospolita“) przyznawał to. Delegatki powtarzały często, że stosunki socyalne także dla kobiet stoją daleko wyżej pod względem swej wagi od specyficznych kwestyj kobiecych, ale ustawicznie wskazywały, że istnieją przecież kwestye społeczne dotyczące wyłącznie płci żeńskiej. Mężczyźni — mówiła jedna z mówczyń — oczekują stanowczej poprawy stosunków od wielkiego nagłego przewrotu; tymczasem przeprowadzają liczne polepszenia swej doli. Nas kobiety chcianoby zostawić tylko na łasce tego przyszłego przewrotu.

Debaty prowadzono bardzo żywo. Ćwiczono tu nowy rodzaj sztuki mówienia: publiczną mowę kobiecą. Kobiety mają swój specyalny, pod wielu względami skuteczny sposób traktowania ogólnych kwestyj. Gniew i oburzenie grają u nich podrzędniejszą, ironia i szyderstwo większą rolę aniżeli u mężczyzn; mało się krzyczy, ale głos się nastraja delikatnie; polot znajduje się rzadko, często zaś subtelne akcentowanie. Przytem posiadają kobiety — jak się zdaje — zdolność rozumienia się nawet w największym hałasie, kiedy mężczyźni już dawno ani słowa nie słyszą. Zaraz przy otwarciu kongresu powstała ożywiona dyskusya. Komitet przygotowawczy zaproponował pewną panią imieniem Marya Pognon na przewodniczącą. Opozycya zastrzegła się przeciw temu, ponieważ chciano zrobić przewodniczącą zwykłą kobietę, chociaż były obecne doktorki i uczone. Wybrano jednak panią Maryą Pognon. Zdawało się raz, jakoby dalszy ciąg kongresu naprawdę poważnie miał być przerwanym. Na porządku dziennym był wniosek o zaprowadzenie odpoczynku niedzielnego dla kobiet zajętych w handlach. Znaczna większość deputowanych nie znalazła upodobania w tem, że właśnie niedzielę wybrać musiano. Uważano to za ustępstwo wobec klerykalizmu i postanowiono, aby jeden dzień powszedni tygodnia był wolny. To postanowienie przyjął pewien ksiądz i kilku otaczających go klerykalnych studentów tak hałaśliwie, że musiano przerwać posiedzenie. Także prócz tego przychodziło podczas posiedzenia do zajść; bez szeregu gwałtownych scen nie odbywa się w Paryżu wogóle żadne zgromadzenie. (Dok. nast.)

*) Artykuł ten przyniósł tygodnik wiedeński „*Neue Revue*“. Kto porówna z nim dzikie wybryki, na jakie sobie galicyjska prasa w sprawie kobiecego kongresu pozwalała, ten zrozumie jak ta prasa jest szkodliwą i bezmyślną.

KORESPONDENCYE.

Budapeszt. W Budapeszcie na przedmieściu Steinbruch przebywa do 10 tysięcy polskich robotników ceglarskich (Górale, Mazury i Rusini), którzy w najgorszych pozostają warunkach: bo od 4 rano muszą pracować do 8 wieczór za zapłatę od 70 do 80 ct., śpią w barakach zbudowanych z mokrej cegły po kilkanaście osób w jednej norze, również na piecach śpi po 100 i 200 osób. Drożyzna żywności w Budapeszcie nie pozwala im się wyżywić, a jeszcze drożej muszą za nią płacić jak wszyscy, bo zmuszeni są kupować żywność w kantynach fabrycznych. Uczuliśmy obowiązek o ile możności tam pracować. Zwołaliśmy publiczne polsko-robotnicze zgromadzenie d. 19 kwietnia 1895 z porządkiem dziennym: 1) położenie polskich robotników ceglarskich i organizacya. 2) 1 Maj. 3) otwarcie filii stow. „Siły“. Do wszystkich tych punktów miano referaty tow. Portha, Boskowskiego, Kubita i Drobnego. Przew. Porth odczytał rezolucyą i po zapadłej uchwale otworzył filię, do której zaraz zapisało się 70 członków, Do 4 tysięcy zebranych nędzarzy bosych i obdartych przemawiał tow. Porth o znaczeniu i potrzebie święcenia 1 Maja na co cała gromada przez podniesienie rąk do góry przyrzekła świętować. Lecz że ci ludzie jeszcze wcale nieuświadomieni, dlatego przew. Porth upomniał ich, aby się nie stawili do roboty, lecz iżby nie gromadzili się w jedną masę, tylko w spokoju byli w domach do godz. 9 rano, aż przyjadą członkowie z „Siły“, którzy ich przeprowadzą do miejsca demonstracyi bo gromadzić się rząd stanowczo zabronił. Ale inaczej się stało.

Dnia 1 Maja o godz. w pół do 4 cegielnie zatrąbiły do roboty. Po półgodzinnem trąbieniu z 11 cegielni dwie tylko zaczęły się poruszać wolnym tempem. Blisko 10 tysięcy samych robotników polskich zaświętowało; zeszli się w jednę gromadę, w spokoju stojąc na placu fabrycznym. Fabrykanci i majstrowie przestraszeni i uzbrojeni w rewolwery i kije, zawołali policyą, poczęli straszyć lud strzelaniem z rewolwerów, a biciem kijami napędzać do roboty. Rozdrażniony lud zaczął oddawać im sprawiedliwość pięściami i kułakami. Poturbowali tak fabrykantów, majstrów i policyantów. Przed godz. 9 przyjechała policya konna i poczęła bić i końmi tratować spokojnie stojącą gromadę. Służalcy pańskiej cywilizacyi XIX wieku użyli gołych szabel na bezbronnych! 50 ludzi poranili. Na to o godz. 9 rano przybyli nasi towarzysze Porth i Kubit; nie chciano ich dopuścić; wrócili się do miasta udając się do posła Ugrona, a stąd do ministra spraw wewn., który dopiero telefonicznie rozbestwioną dzicz zawezwał do odwrotu, jednocześnie dając tow. Porthowi zezwolenie na przeprowadzenie tych ludzi do Zuglo. Zaraz tow. Porth z towarzyszami wrócił, lecz pomimo nakazu pana ministra jeszcze ta dzicz trzymała nieszczęśliwych w swojej opiece. Płacz biednych żon, matek i dzieci przypominał plac boju, na którem lud ginie dla szlachetnych zdzierców z herbami na zgniłych sercach. Towarzysze wiele mieli pracy nad uspokojeniem tych nieszczęśliwców. Przelękniony tow. Porth pokazał zezwolenie do przejścia na Zuglo; ludzie zaczęli się zbierać, lecz ciągle policya stawała na przeszkodzie. Pomimo energii tow. Portha zdołał tylko przeprowadzić kilkuset przez milę drogi do Zuglo. Przy wchodzie do ogrodu przyjmowano ich okrzykami wdzięczności. „Niech żyją polscy robotnicy!" wołali Czesi, Niemcy i Węgrzy. W Zuglo najgęściej było widać polskich robotników to też Czerwony Sztandar tysiące słuchaczy przywołał do siebie.

W sobotę rano dnia 2 Maja przybył do Budapesztu poseł dr. Lewakowski. Kiedy usłyszał o tym wypadku, w tej chwili zrzucił z siebie narodowy strój i nie brał udziału przy otwarciu wystawy. Zapisał sobie wszystko i z tow. Porthem poszli do posła Ugrona, aby z niem pójść do ministra prezydenta.

Dr. Lewakowski odwiedził naszą „Siłę" i do zebranych towarzyszy (400) przemówił, że jest zgodnym z myślą socyalno-demokratyczną, przyrzekając, że zawsze będzie stał w obronie ludu i sprawy robotniczej, że jest wrogiem zacofańców, a przyjacielem postępu: to też mowę jego przerywano głośnymi oklaskami i serdecznie go żegnano. Ruch naszej „Siły" rozwój i postęp wywarły na nim wielkie wrażenie. Był także i w patryotycznym tutejszem stowarzyszeniu i zganił je za jego postępowanie z socyalistami.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Tarnów. W niedzielę 10 b. m. o godz. 2 popołudniu odbyło się w sali teatralnej zgromadzenie ludowe. Sala była szczelnie zapełniona. Przewodniczącym obrano tow. Gonkę, sekretarzem tow. Probsteina. O położeniu ekonomicznem robotników referował tow. Serkowski z Krakowa, a o powszechnem prawie wyborczem tow. Sułczewski z Krakowa. Uchwalono rezolucyę tę samą, co i na 1 maja w Krakowie. Było to pierwsze zgromadzenie ludowe w Tarnowie, które się nie spotkało z zakazem p. starosty.

O godz. 5 popołudniu odbyło się pod przewodnictwem tow. Sułczewskiego pierwsze walne zgromadzenie grupy miejscowej Stowarzyszenia zawodowego robotników budowlanych. Przewodniczącym wybrano tow. Hoszowskiego. Lokal stowarzyszenia w „Bratniej pomocy".

Lwów. (*Zwycięstwo w Kasie chorych*). W niedzielę d. 10 b. m. odbyło się w ratuszu Walne Zgromadzenie delegatów Kasy chorych m. Lwowa. Na wniosek tow. Fraenkla, poparty przez tow. Kozakiewicza, Pytlowańego i innych, zgromadzenie udzieliło zarządowi, mającemu sprawować funkcye jeszcze przez jeden rok, wotum nieufności i wybrało nowy zarząd. Lista komitetu partyi robotniczej przeszła prawie jednogłośnie. Wybory odbyły się w obecności radcy przemysłowego p. Strzelbickiego. — „*Kuryer Lwowski*" umieścił o tem zgromadzeniu niegodne uczciwego pisma sprawozdanie pióra p. Rewakowicza. Przedewszystkiem skłamał *Kuryer*, jakoby w ogóle ktokolwiek, w szczególności jakoby pp. Streer, Kolbuszowski i tow. Besen wykazali bezzasadność zarzutów, podniesionych przez tow. Fraenkla. Streer plótł głupstwa, p. Kolbuszowski poparł wywody tow. Franenkla, a tow. Besen wystąpił przeciw gadaninie Streera co do udziału w zjazdach kas chorych i zaznaczył, że zarząd na ostatniem posiedzeniu omawiał sprawę zjazdu. Dalej wyśmiewa *Kuryer* socyalnych demokratów, że domagają się, aby urzędnicy Kasy chorych nie mówili do robotników przez „ty" i pyta „skądże więc nagła taka arystokracya?"; wszak „urzędnicy zakładu są robotnikami równymi innym". Oczywiście, jest to ze strony p. Rewakowicza bawienie się w głupiego... Robotnicy, tytułujący urzędników „panami", mają im pozwolić przemawiać do siebie przez „ty" — wobec „demokratycznych" pojęć *Kuryera*. Ale cała perfidya wyłazi na wierzch w końcowym ustępie artykułu *Kuryera*, który brzmi: „Partya (to jest partya socyalno-demokratyczna) zwyciężyła, ale nie wszyscy robotnicy należą do partyi, więc bardzo łatwo stać się może, iż zarząd instytucyi może się nagle dostać w ręce niestety już zwykłe w Galicyi — komisarza rządowego". W ustępie tym *Kuryer* dość wyraźnie woła policyą na pomoc. Przyzna każdy, że szczególna to logika, aby dlatego, że nie wszyscy członkowie danej instytucyi należą do jednej partyi, a przeszła lista zarządu wedle propozycyi partyi, do której się zalicza większość członków tej instytucyi — „bardzo łatwo stać się mogło", że zarząd miałby objąć komisarz rządowy! Wedle logiki *Kuryera* n. p. wszystkie rady gminne, złożone z samych ludowców „mogą nagle dostać się w ręce komisarzu rządowego", ponieważ nie wszyscy członkowie danych gmin są ludowcami. Redaktorzy *Kuryera* chcieli w ten obłudny sposób zwrócić uwagę c. k. władzy, że powinna nowo obrany socyalistyczny zarząd Kasy chorych rozwiązać. Hańba „radykałom" ludowcom, że w walce z nami uciekają się do tak wstrętnych środków, jak wołanie policyi na pomoc.

Nie przypuszczamy, aby rząd poszedł za wskazówką *Kuryera*. Wybory odbyły się całkiem legalnie, a towarzysze nasi postanowili kierować Kasą chorych po myśli jej statutów.

Z warsztatów i fabryk.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo:

W odpowiedzi ua notatkę w nrze 17 „Naprzodu" p. t. „Kraków *(Wyzysk robotnic.)*" upraszam o umieszczenie następującego sprostowania: Jeżeli się trafi czasem pilna robota terminowa, jak szycie sukien żałobnych, to wówczas zostawiam kilka panien poza godzinami obowiązkowemi, które naturalnie stosownie do ich uzdolnienia odpowiednio wynagradzam; gdy zaś praca ich wypadnie w czasie posiłku wieczornego, udzielam im także takowego.

Że tak jest rzeczywiście, najlepszym dowodem to, że pracownice moje wystosowały same protest do Sz. Redakcyi z nadmienieniem, że są zadowolone i pozostają u mnie od samego założenia mojej pracowni.

Z poważaniem *Franciszek Holub*.

KRONIKA.

Echa z 1 maja. Nowy starosta bialski zaczyna ciekawe wprowadzać praktyki do wykonywania ustawy o zgromadzeniach. Przytaczamy najpierw dosłownie zakaz zgromadzenia na 1 maja przezeń wydany:

L. 13903. *Do pana Walentego Profica szewca w Białej.*

C. k. starostwo w Białej nie przyjmuje do wiadomości dnia 28 kwietnia 1896 uczynionego przez Walentego Profica szewca w Białej zgłoszenia publicznego zgromadzenia ludowego w dniu 1 maja br. o godzinie w pół do ósmej wieczorem w lokalu stowarzyszenia Siła przy ulicy Komorowskiej odbyć się mającego i zakazuje na podstawie § 6 ust. z $^{15}/_{11}$ 1867 l. 135 dz. pp. odbycia tegoż zgromadzenia ponieważ zwołujący p. Walenty Profic, podając jako program jedynie 1. żądania robotników i 2. wnioski — nie dostarczył c. k. starostwu podstawy prawnej do osądzenia kwestyi, czy i o ile cel zebrania nie sprzeciwia się ustawom karnym, odbycie się zgromadzenia nie zagraża bezpieczeństwu lub dobru powszechnemu. — Zresztą wskazany lokal nie nadaje się wcale na powyższy cel. Książkę robotniczą Profica zwraca się.

Biała dnia 29 kwietnia 1896.

C. k. Starosta: Radca Namiestnictwa *Podpis nieczytelny*.

Tow. Proficowi, który go o powód zakazu pytał, odpowiedział p. starosta, że robotnicy mogliby żądać takich rzeczy, które sprzeciwiają się kodeksowi karnemu, zaś przy wnioskach mógłby ktoś zaproponować, żeby jeden drugiego powiesił... Chciał więc, aby zwołujący powiedział mu z góry, jakie też wnioski będą na zgromadzeniu stawiane!!

Konstatujemy, że w ten sposób starosta bialski naruszył ustawę, która niczego podobnego nie żąda od zwołującego zgromadzenie. Jest to poprostu żartowanie z ludzi, jeżeli się takie żądania stawia. Żadne zgromadzenie nie przyszłoby nigdy do skutku, gdyby starosta śmiał je zakazać dla tej przyczyny, że ktoś będzie stawiał wnioski, które wylęgły się w głowie samego p. starosty. Czy powraca era koalicyi z jej zakazami? Czy hr. Badeni potrzebuje, aby starosta bialski tak właśnie wykonywał ustawę?

Żałujemy, że towarzysze nie wnieśli zawczasu rekursu przeciw temu szczególnemu zakazowi i radzimy przy najbliższej sposobności to uczynić dla obrony ustawy.

„Kolejarz", pismo gasnące w oczach, uderza resztą sił na nowe uczciwe żywioły, które zabrały się do pracy w łonie wyzyskiwanych robotników i służby kolejowej. Nie zaszczycimy p. dra Filimowskiego polemiką, bo stoi on niżej poziomu ludzi, z którymi robotnicy kolejowi dyskutują. Ale jednę uwagę mu uczynimy: Jeżeli p. dr. Filimowski, niegdyś urzędnik sądowy, któremu „Nowy Kolejarz" we Lwowie zarzuca najbardziej niehonorowe rzeczy, sądzi, że jest hańbą dla kolejarzy, jeżeli ich organ podpisuje uczciwy robotnik, to pytamy czy nie byłoby większą hańbą, gdyby pismo kolejowców podpisywał człowiek, który musiał ustąpić ze sądu, bo mu tam ziemia parzyła pięty?!

P. dr. Filimowski wie dobrze, kim on sam jest, wie że właśnie jemu nie wolno drugim niczego zarzucać, bo sam nie jest wolny — mówiąc delikatnie — od błędów....

Nie sprawia nam przyjemności potępiać już potępionego, ale mamy prawo odeń wymagać pewnej skromności.... Ostrożnie zatem panie doktorze bo z panem dużo ceremonii nie będziemy robili.

O świętej sadzawce przy kościele na Skałce opowiada nam naoczny świadek co następuje: Dnia 8 maja byłem na kazaniu w kościele na Skałce i słyszałem przez cały czas niesłychane oburzające napaści na socyalizm i socyalistów. Zamiast tych napaści, prowadzących lud do zdziczenia, lepiejby zakonnicy czuwali nad czystością świętej sadzawki. Sam bowiem widziałem, jak jedna wiejska kobieta myła w sadzawce części ciała, które wstydliwość każe ukrywać pod ubraniem...

Równocześnie inni ludzie myją sobie tą wodą chore oczy, a nawet biorą we flaszkach wodę do domu i podobno piją!.. Kiedym zobaczył ową kobietę, odeszła mię na zawsze ochota obmycia się kiedykolwiek w życiu wodą z tej świętej sadzawki.

„Towarzystwo ochrony ziemi" założone niegdyś dla ułatwiania chłopom nabywania gruntów, odbyło w ostatnich czasach dwa zgromadzenia. Na drugiem z nich udał się wreszcie wyrzucić niejakiego Zalańskiego, który rządził tam jak kacyk i krzywdził biednych chłopów. Pochwalamy oczywiście ten czyn dodatni walnego zgromadzenia, nie rozumiemy jednak zupełnie tego, co się dalej stało. Wśród walnego zgromadzenia znajdował się znany w Krakowie adwokat Dobija, opiekun Zalańskiego przez tak długie lata! Pan ten spokojnie w towarzystwie i nadal pozostał. Nadto do dyrekcyi wybrano niejakiego p. dra Zygmunta Sorga, protegowanego p. Madeyskiego i stańczyków. Kto ciekaw dowiedzieć się bliższych szczegółów o pieniężnej działalności p. dra. Sorga, ten niech przejrzy roczniki „Naprzodu" z tych czesów, kiedy p. Sorg był jeszcze w policyi krakowskiej, skąd bardzo rychło ustąpić musiał.

P. dr. Zygmunt Kostkiewicz, ks. Stojałowski i Stapiński powinni byli przecież wiedzieć, co to za szczególna „ochrona" chłopska będzie w towarzystwie, gdzie siedzi p. Sorg i p. Dobija!

Albo ma być „ochrona", albo farsa i komedya i mydlenie oczu i dlatego zwracamy się z publicznem zapytaniem, co mają w „ochronie ziemi" robić p. Sorg i p. Dobija..?

Druk A. Słomskiego w Krakowie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.